



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Na szczęście ludzie się zmieniają. Historia księdza, który w dzieciństwie nie był aniołkiem, może zmrozić krew w żyłach. Wie on, co to pogotowie opiekuńcze oraz dom dziecka, bo miał okazję tam trafić za karę. To, co przeżył, chce wykorzystać do pracy z młodzieżą. O tym na s. VI-VII. W tym roku pogoda pokrzyżowała plany budżetowe rolników i plantatorów. Zbiorą o 10 proc. mniej warzyw, a sadownicy aż o 20 proc. mniej owoców. Na pocieszenie dla nich można by przytoczyć dane z gmin Słubice i Gąbin, gdzie straty w uprawach sięgnęły 100 procent! Więcej na s. III.

W piątek 20 sierpnia wyruszyła XXIV Piesza Pielgrzymka z Głowna na Jasną Górę. Wzięło w niej udział prawie 250 osób.

Pątnikom w tym roku towarzyszyło hasło: „Bóg jest miłością”, głównym przewodnikiem na drodze był ks. Dariusz Lichman, a pomaga mu ks. Tomasz Trzciniński, proboszcz parafii św. Maksymiliana w Głownie. Co roku pielgrzymi pokonują ponad 200 km w 4 dni, czyli dochodzą do Częstochowy na 24 sierpnia i zostają tam aż do imienin Maryi, czyli do uroczystości ku czci Matki Bożej Częstochowskiej. Prawie połowa pątników to „stali bywalcy”. Idą nie tylko mieszkańcy Głowna, ale także okolicznych miejscowości: Domaniewic, Dmosina, Łyszkowic, Bratoszewic.

Stało się tradycją, że pielgrzymów odwiedza pod Stanisławowem ks. Stanisław Banach, proboszcz parafii św. Jakuba Apostoła w Głownie. Tego



MAGDALENA SZALDER

W głowieńskiej pielgrzymce idą mieszkańcy Głowna, a także okolicznych miejscowości

dnia, razem ze sponsorami, ksiądz przywozi bogaty obiad. W tym roku były zupa, kurczak, kawa, herbata, napoje chłodzące i oczywiście ciasto. Odcinek w okolicach Stanisławowa to najtrudniejszy fragment do pokonania i stąd „wynagradzający” poczęstunek.

Głowieńska pielgrzymka to kolejna w ciągu roku grupa pątnicza,

która idzie z diecezji na Jasną Górę. Już w maju, jako pierwsza, na pątniczy szlak wyrusza Łowicka Piesza Pielgrzymka, która w tym roku odbyła się po raz 355. Kolejną grupą jest sierpniowa Łowicka Piesza Pielgrzymka Młodzieżowa. Kilkanaście dni później sezon kończy „trzecia zmiana”, czyli pielgrzymka głowieńska. **dk**

Sierpień sprzyjał picciu?



MARCIN WÓJCIK

TRZEŻWY SIERPIEŃ. W wakacje rośnie spożycie alkoholu. Wiele nawet publicznych imprez nie może się bez niego odbyć

Zauważam, że po alkohol sięgają coraz młodszy, ale tradycyjnie mężczyźni wychodzą na ulice, a kobiety piją w ukryciu – mówi Władysław Pilatowicz, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Wychowania w Trzeźwości Regionu Kutnowskiego przy sanktuarium maryjnym w Głogowcu. – Nastąpiła moda na weekendy z grillem, to znaczy: w piątek kupuje się kielbasę oraz zgrzewkę alkoholu, a w sobotę wyjeżdża na działkę czy nad rzeczkę i pije do upadłego. Pilatowicz podkreśla również, że wychowania do trzeźwości nigdy za wiele i wskazuje na ważną rolę miesiąca trzeźwości, jakim jest sierpień. W tym okresie w niektórych parafiach wierni składają pisemną deklarację trzeźwości. Faktycznie, większa abstynencja przydałaby się zwłaszcza w województwie łódzkim, które produkuje w ogólnopolskich statystykach, jeśli chodzi o liczbę nietrzeźwych kierowców. **js**

Pracowita niedziela Aniołów



PIOTR WIODARCZYK

Zespół Angels, który zdobywa wysokie miejsca w konkursach ogólnopolskich

CZERNIEWICE. W ostatnich tygodniach w wielu zakątkach diecezji trwają dożynki gminno-parafialne. W niedzielę 22 sierpnia uroczystą Mszą św. rozpoczęło się święto plonów w Czerniewicach. Jak zwykle, furorę robiły zespo-

ły taneczne, które istnieją przy parafii. Wystąpił zespół dziecięcy Angels, były zabawa, program kabaretowy, pokaz ognia z tańcem do muzyki irlandzkiej. Impreza zakończyła się o północy.

js

Z wizytą u Brata Alberta

ŁOWICZ-BIAŁY DUNAJEC. Do połowy sierpnia ponad 40 dzieci z Pijarskiej Szkoły Podstawowej Królowej Pokoju przebywało na obozie kolonijnym w Białym Dunajcu. – Pogoda dopisała. Każdy dzień był wypełniony po brzegi różnymi wycieczkami – informuje o. Stanisław Płaszewski SP. Na trasie wycieczek znalazły się między innymi: Gubałówka,

sanktuarium maryjne na Krzeptówkach, Rusinowa Polana, baseny termalne w Bukowinie Tatrzańskiej, pustelnia Brata Alberta na Kalatówkach, zamek w Niedzicy. Podczas kolonii dzieci miały okazję poznać sylwetki św. Józefa Kalasancjusza, założyciela pijarów, oraz o. Józefa Jońca, pijara, założyciela Parafiady, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. **mil**



O. STANISŁAW PŁASZEWSKI

Na kolonie do Białego Dunajca pojechali ponad 40 uczniów pijarskiej szkoły podstawowej w Łowiczu

Rycerze i giermkowie dopisali

ŁĘCZYCA. W miniony weekend Łęczyca zamieniła się w średniowieczny gród z rycerzami, giermkami, damami dworu i rzemieślnikami. W mieście odbywał się XII Międzynarodowy Turniej Rycerski.

Impreza rozpoczęła się w sobotę Paradą Rajców Miejskich i uroczystym przemarszem orszaku turniejowego sprzed ratusza na dziedziniec zamku. Atrakcją tegorocznego turnieju była wizyta Bractwa Rycerskiego z Czech, które

przygotowało widowiskowy program. Do miasta przyjechali także członkowie grupy Scaramouche z Francji. Publiczność przez dwa dni mogła śledzić zmagania rycerzy w turniejach konnych grupy Honoris, konkurencjach łuczniczych o Srebrną Brzechwę i walkach pieszych grupy Armentum. Z kolei na podzamczu ustawili się rzemieślnicy i kramarze. Licznie przybyli turyści mogli posmakować staropolskiej kuchni czy uzbroić się w rycerskie miecze. **dk**



URZĄD MIEJSKI W ŁĘCZCY

Do Łęczycy zjechali głównie rycerze z Polski, ale nie zabrakło przedstawicieli innych państw

Wygrały pyzy z bobem



Gościem specjalnym imprezy była restauratorka Magda Gessler

ŁOWICZ. Festiwal Dobrej Żywności „Księżackie Jadło” przyciągnął wielu mieszkańców powiatu i miasta na Nowy Rynek. Gościem specjalnym imprezy była znana restauratorka Magda Gessler, wieczorem zaś swoje największe przeboje zaśpiewała Izabela Trojanowska. Podczas festiwalu odbył się konkurs kulinarny na najsmaczniejszą łowicką pyzę. Zwyciężyły te z nadzieniem z bobu, przygotowane przez gospodynię z Bednar. Drugie miejsce przypadło

pyzom przyrządzonym przez Koło Gospożyn Wiejskich z Nieborowa, a trzecie przysmakom zrobionym przez KGW z Zielkowic. **mil**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Rolnicy nie chcą ubezpieczać upraw

Droga pogoda

Według Głównego Urzędu Statystycznego, w tym roku zbierzemy o 10 proc. mniej warzyw niż w zeszłym, a owoców z drzew – o 20 proc. Mimo tych danych, problemów ze skupem surowca nie ma jedna z największych w Polsce firm produkujących sałatki.



MARCEJ WOJCIK

Surowiec jest, ale rolnicy siali jarzyny po kilka razy, przez co zwiększyły im się koszty produkcji – zauważa Andrzej Urbanek z firmy „Bracia Urbanek”.

Do swojego zakładu w Łowiczu Urbankowie najwięcej jarzyn skupują od okolicznych plantatorów na przełomie lipca i sierpnia. Ale w tym roku ów termin nieco się przesunął, głównie z powodu pogody, a co za tym idzie – powtórnych siewów.

Coraz częstsze anomalie

Straty w uprawach liczy również Sylwester Imiołek z Krępej, który ma największe w gminie Domaniewice stado bydła mlecznego. Na 90 ha sieje kukurydzę, z której robi kisonkę dla zwierząt. W tym roku – z powodu wiosennych deszczów – część ziarna trafiła do ziemi z dużym opóźnieniem, później przysły susze i efekt jest taki, że Imiołek zbierze średnio o 20 proc. mniej kukurydzy. Wyszły także trawy. Rolnik z Krępej podkreśla, że nie pamięta czasów „z tak zwariowaną pogodą”. Na jego

łąkach nigdy nie stała woda, nie wylewały strumyki i susze nie były aż tak dotkliwe.

Anomalie pogodowe z roku na rok coraz częściej dokuczają rolnikom, sadownikom i plantatorom, co w niektórych przypadkach czyni produkcję nieopłacalną. Trudno doczekać się odszkodowania, a wcześniej – uznania przez rozmaite komisje stanu kłeski żywiolowej.

Jeszcze trudniej ubezpieczać plony. Imiołek ubezpiecza tylko budynki oraz inwentarz, bo jest to niezbędne przy staraniu się o kredyt na rozwój gospodarstwa. O ubezpieczeniu kukurydzy w polu nawet nie myśli, bo – po pierwsze – to spory wydatek, a po drugie – skomplikowana procedura. Ponadto krąży opinia, że zakłady ubezpieczeniowe odsyłają z kwitkiem rolników z terenów najbardziej zagrożonych suszą lub powodzią.

Mapa zniszczeń

Bez wątpienia w regionie największe straty ponieśli rolnicy z gmin Słubice i Gąbin pod

Sylwester Imiołek z Krępej w tym roku zbierze z pola mniej kukurydzy z powodu wiosennych ulew i letniej suszy

Płockiem, gdzie woda przez kilka tygodni stała w polach, niszcząc nie tylko uprawy, ale i glebę. Jej rekultywacja i przywracanie do możliwości ponownego zasiewu potrwa miesiącami, a nawet latami. Sporo zniszczeń, zwłaszcza w warzywach, odnotowali także plantatorzy z gminy Piątek, gdzie wylały dotąd niegroźne rzeki i przydrożne rowy. W czasie wakacyjnej suszy nie brakowało też pożarów zbóż, stojących jeszcze w polu.

Rolnicy liczą straty wyrządzone siłami natury, ale nikt nie wie, jak się w przyszłości uchronić przed podobnymi zjawiskami. – Najgorsze jest to, że tak naprawdę nic nie można zrobić – mówi Sylwester Imiołek. – Ktoś, kto ma kilka namiotów z jarzynami, może je próbować podlewać w czasie suszy. Ja tego nie zrobię w przypadku 90 hektarów obsianych kukurydzą.

dk



tyczek wieści z „Gościem”

☞ Co jakiś czas opinia publiczna dowiaduje się o nowych pomysłach dyrektora kutnowskiego szpitala, który szuka oszczędności. Niedawno chciał on, by chorymi, zamiast pielęgniarek, zajmowali się sami chorzy. Teraz chce, aby to pielęgniarki odbierały telefony w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Myśl pana dyrektora zmierza do postawienia pewnej śmiałej tezy: jeśli pielęgniarki będą telefonistkami, to nie mogą być pielęgniarkami, a jeśli chorzy mają być pielęgniarkami, to nie mogą być chorymi. W związku z tym, skoro w Kutnie nie ma chorych, po co komu pielęgniarki?

☞ Prezydent Skierniewic nie będzie zadowolony z wniosków, do jakich doszła firma Case Doradcy z Warszawy, która zbadała sytuację gospodarczą Skierniewic. Case zwróciła uwagę, że władzom samorządowym ciężko będzie stworzyć z miasta kurort i przyciągnąć chętnych na wczasy. Skierniewice-Cieplice prawdopodobnie pozostaną tylko śmiałym pomysłem obecnego samorządu, który nigdy nie zostanie urzeczywistniony. Case zwróciła także uwagę na kampanię wizerunkową pt. „Skierniewice – dobre miejsce do zamieszkania”. Trudno mówić o dobrym miejscu tam, gdzie brakuje miejsc w przedszkolu. No cóż, chciałoby się wielkich rzeczy, a tu popospolitość skrzeczy.

☞ Któż nie pamięta słów poyrotowanej wychowawczynie, która jak refren powtarzała: „Paluszek i główka to szkolna wymówka”. Szkoła się skończyła, ale dla wielu powiedzenie wciąż aktualne. „Dziennik Łódzki” alarmuje, że aż 12 proc. skontrolowanych zwolnień przez I Oddział ZUS w Łodzi zostało nieprawidłowo wystawionych. W wyniku kontroli cofnięto wypłatę zasiłków na około 125 tys. zł. „Lewe” zwolnienia najczęściej wystawiane są z dwóch powodów: aby przedłużyć urlop bądź uchronić się przed wypowiedzeniem. Paluszek i główka to już nie wymówka.



Ołtarz Grzymkowicki przed modernizacją...



... i po jej zakończeniu

Srebrne serce z bu

REMONT W MIESIĄC. Chyba w żadnym innym miejscu w tak krótkim czasie nie wykonano kapitalnej renowacji kościoła, za którą **niemal w całości zapłaciła jedna rodzina.** Z efektu zadowoleni są wszyscy, nawet Matka Boska piękniej promienieje.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Grzymkowicach-Bykach należy do nielicznych w diecezji, w której są dwa kościoły (w obu miejscowościach). Łącznikiem jest proboszcz krążący między jedną a drugą świątynią. Oba kościoły powstały w latach 70. ub.w., dzięki ogromnej determinacji wiernych. Władze nie raz jeden zamykały budowy, zastraszały i szykanowały. Nic więc dziwnego, że zwłaszcza wewnątrz kościołów było skromnie urządzone i nie zawsze wykonane z najlepszych materiałów. Z czasem prowizoryczne rozwiązania domagały się wymiany, jednak koszty większego remontu przekraczały możliwości parafian.

Ołtarz trzy razy

Zanim kościół w Grzymkowicach został poddany kapitalnemu remontowi, znacznie lepiej prezentował się jego „brat” w Bykach. Dzięki ofiarności parafian, udało się tam wykonać kilka prac ulepszcających świątynię.

– Obejmując parafię, myślałem o remontach, ale jako realista obawiałem się, że może to być trudne do zrobienia. W Grzymkowicach, by kościół nabrał wyglądu, konieczna była wymiana głównego ołtarza – mówi ks. Jarosław Śwędrak, proboszcz. – Po rekolekcjach wielkopostnych w 2007 r. ideę tę podchwycił ks. Maciej Zakrzewski, proboszcz z Bobrownik. Podjął się projektu nowego ołtarza. Niedługo powstała makieta, która zarówno mnie, jak i radzie parafialnej bardzo się spodobała. Projekt uwzględnił różnego rodzaju schowki, co w kościele



Podczas uroczystości poświęcenia ołtarza i otwarcia świątyni po remoncie nie mogło zabraknąć fundatorów – Jerzego i Krystyny Pietrzaków



Podczas remontu przebudowano okna i niektóre ściany



Prace objęły także elewację kościoła



Oficjalne otwarcie świątyni nastąpiło podczas wizytacji parafialnej

Przez bursztynową różę

pozbawionym zaplecza ma niebagatelne znaczenie. Problemem pozostawały pieniądze – opowiada ks. J. Swędrak.

Parafianie zdawali sobie sprawę, że nie są w stanie zebrać tak wielkich kwot. Jedyną nadzieją było znalezienie sponsora. Podczas rodzinnej uroczystości w 2009 r. radny Krzysztof Pietrzak o problemach z remontem opowiedział swojemu kuzynowi Jerzemu Pietrzakowi i jego żonie Krystynie. Oboje zdecydowali, że pokryją koszty wykonania ołtarzy w prezbiterium, kaplicy bocznej i dwóch ołtarzyków.

Jak nietrudno się domyślić, informacja ta uskrzydliła proboszcza. Dzieła podjęli się stolarz Euzebiusz Sawicki oraz Mirosław Dziadkiewicz, szklarz i ramiarz.

Fundator-esteta

– Po wykonaniu ołtarzy zostaliśmy zaproszeni na ich poświęcenie, którego jesienią, podczas bierzmowania, dokonał bp Andrzej F. Dziuba. Stojąc w kościele, patrzyłem na nowe ołtarze i nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że nie pasują do wystroju kościoła – mówi Jerzy Pietrzak. – Już podczas uroczystości podjąłem decyzję, że sfinansuję także dalsze prace, żeby prezbiterium zostało ukończone. Potem doszedłem do wniosku, że bardzo ubogo wygląda posadzka,

że trzeba wymienić także okna i że koniecznych będzie kilka prac na zewnątrz kościoła. Przy pomocy projektanta Wojciecha Olejniczaka i księdza Macieja rodził się projekt kompleksowego remontu kościoła – tłumaczy J. Pietrzak.

W oknach zostały wycięte glify, wykonano witraże, wymieniono żyrandole, zdjęto boazerię i założono specjalne listwy, wstawiono nowe drzwi do zakrystii. Wymieniony został także ołtarz w bocznej nawie. Rzucem na taśmę wykonano także odgromienie kościoła. Podczas remontu, który trwał – i tu uwaga! – jeden miesiąc, Msze św. i nabożeństwa odbywały się w remizie strażackiej.

– W tym czasie nie wpuszczaliśmy parafian do kościoła. Nie chcieliśmy, by ktoś przeszkadzał, a także by przy tak zawrotnym tempie pracy komuś stała się jakaś krzywda. Przez moment kościół wyglądał tak, jakby wybuchła w nim bomba – tłumaczy ksiądz proboszcz.

Ogrom prac i zwiększające się koszty zaskoczyły samych fundatorów. – Tak to bywa z remontami, jak ktoś jest esteta i chce, żeby wszystko do siebie pasowało. Mąż kilka razy powtarzał mi dawne powiedzenie: „Poszedł byk, pójdzie i cielę” – opowiada Krystyna Pietrzak.

W całkowitym liftingu kościoła swój udział mieli także

parafianie, którzy zebrali pieniądze na nowe ławki, konfesjonały, podstawę dla organów i niektóre elementy wyposażenia świątyni.

Zgubione centymetry

– Ludzie pytają mnie, dlaczego się na to zdecydowałem. Różnie to tłumaczą. Jednym mówię, że miałem taką potrzebę ducha, innym, że kiedyś zaimponowała mi postawa fundatora boczno ołtarza w kościele Miłosierdzia Bożego w Skierniewicach. Od proboszcza dowiedziałem się, że choć nigdy nie był w tym kościele, zasponował ołtarz, a potem także kolejne rzeczy. Myślałem wtedy: „Cóż to musi być za facet, że wyklada pieniądze, nie widząc nawet kościoła, a gdy tam przyjeżdża, chce dalej finansować budowę”. Ale tak naprawdę zrobiłem to dlatego, że tam się urodziłem, tam wychowywałem i tam chodziłem do kościoła. Pamiętam też, jakim olbrzymim staraniem udało się załatwić, by ksiądz przyjeżdżał w niedzielę do Grzymkowic i odprawiał Mszę św. Wiem też, z jakim trudem wznoszono tę świątynię. Przy jej budowie pracował mój ojciec. Ja też chciałem zostawić po sobie jakiś ślad. Wyznaję też zasadę: „Daję, bo mam – mam, bo daję” – zdradza Jerzy Pietrzak.

Efekte prac przeszły wszelkie oczekiwania nie tylko parafian,

ale także proboszcza, projektanta i fundatorów. – Wreszcie poczułem, że jest dobrze. Pomyślałem, że teraz ci ludzie, a wśród nich i moja mama, będą mogli czuć się dumni z tego kościoła – wyznaje fundator. Zachwytu nie kryli także obecni na wizytacji i jednocześnie otwarciu kościoła bp Józef Zawitkowski i licznie przybyli parafianie. Po wyjściu z kościoła mówili, że wiedzą, iż byli w swojej parafii, ale nie wiedzą, czy w swoim kościele.

– Nie dziwię się im. Sam, stojąc po raz pierwszy po zakończonym remoncie przy ołtarzu, miałem wrażenie, że jestem o kilka centymetrów mniejszy. Trudno było wtedy powstrzymać wzruszenie. Ta zmiana to tak jakby wyjęcie jednego wnętrza i włożenie drugiego – mówi ks. Jarosław.

Remont pomógł też odkryć, że obraz wiszący w głównym ołtarzu jest, niestety, tylko kopią, na dodatek nieudaną. Dlatego został przeniesiony do zakrystii. Jego miejsce zajął obraz Matki Bożej, który do tej pory wisiał w plebanii. W ułożonych przez księdza Macieja wotywnikach znalazło się srebrne serce z bursztynową różą, złożone przez mamę pana Jerzego Pietrzaka w podziękowaniu za dzieci, które wiedzą, że w życiu nie jest najważniejsze, by mieć, ale by być. ■

NIEZWYCAJNY ŻYCIORYS.

– Ciocia powiedziała kiedyś, że **jak ja zostanę księdzem, to ona nauczy się chodzić po suficie.** W dniu święceń kapłańskich spytałem ją, czy już się nauczyła – śmieje się ks. Piotr.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniezielny.pl

Ksiądz Piotr Rudnicki nie ukrywa, że miał zupełnie inną drogę do kapłaństwa niż większość jego kolegów. Nie było na niej oazy, kursu lektorskiego, codziennych ani nawet niedzielnych Mszy świętych, olimpiad z religii, pochwał nauczycieli... Droga ks. Rudnickiego może zmrozić krew w żyłach i wymowne stają się słowa, które umieścił na obrazku prymitywnym: „Dzięki łasce Bożej jestem tym, kim jestem”.

Podziwiam ks. Piotra, że chce o tym wszystkim opowiedzieć. Siedzimy na plebanii w Witoni, ale cofamy się w przestrzeni do Sochaczewa.

Miarka się przebrała

Dzień jak co dzień, rodzice wyszli do pracy, zazwyczaj jako ostatni drzwi zamykał ojciec. Dla Piotrka szcęk przesuwającego się zamku w drzwiach to najprzyjemniejszy dźwięk, jaki mógł istnieć. Nic dziwnego, skoro leżał schowany w ciasnej wersalce, gdzie spędzał pierwsze minuty wagarów. Nie włożył się po mieście, wołał posiedzieć w domu. Wagarował, bo równieśni-



Ks. Piotr Rudnicki w duszpasterstwie zamierza posługiwać się popularnymi zdobyczami techniki: Skype, Gadu-Gadu. Wkrótce będzie miał swojego bloga

Łobuz w sutannie

cy śmiali się, że pochodzi z wielodzietnej rodziny i jego spodnie są „szybsze od butów”. Chodziło im o stare dzwony.

Skutki obrazy Piotrka na cały świat były takie, że powtarzał szóstą klasę podstawówki. Szybko okazało się jednak, że dla Rudnickiego kara nie jest dotkliwa, bo jak wcześniej opuszczał szkołę, tak nadal bywał w niej gościem. Za to częściej gościł na ulicach jako pospolity chuligan i złodziejasek, któremu lepiej nie wchodzić w drogę.

Pewnego dnia miarka się przebrała i wolnego ptaka – decyzją

sądu rodzinnego – umieszczono w pogotowiu opiekuńczym w Skiernewicach. Tam we wrześniu rozpoczął siódmą klasę, a w grudniu przeniesiony został do Domu Dziecka w Rawie Mazowieckiej.

– Nie mogłem się odnaleźć, płakałem, chciałem do mamy i taty. Leżąc wieczorami w łóżku, zadawałem sobie pytanie: „Co ja robię w domu dziecka?”

Pobył w placówce opiekuńczo-wychowawczej był krótkim epizodem. Po spędzonych w rodzinnym domu świątach Bożego Narodzenia Piotrek już tam nie wrócił, ale tra-

fił do szpitala z żółtaczką zakaźną. Tym sposobem szkołę podstawową kończył w Sochaczewie.

Dziewczyna i Triduum

Po tak intensywnej podstawówce nie pozostało nic innego jak szkoła zawodowa. Kiedy skończył zawodówkę, zaczął naukę w technikum wieczorowym dla pracujących. Przez rok nigdzie nie pracował, tylko zajmował się młodszym rodzeństwem (ma dziewięcioro rodzeństwa): gotował obiady, sprzątał, zmieniał pieluchy. Po roku bycia niańką i gospośnią przyjął propozy-



Bagaż doświadczeń pomaga ks. Piotrowi w zrozumieniu świata

cję pracy jako mechanik w fabryce traktorów „Ursus”. Przez dwa lata dojeżdżał do Warszawy i zarazem uczył się w Sochaczewie. Po maturze wybrał studia pedagogiczne i fabrykę traktorów zamienił na drukarnię.

Miał dziewczynę, której wiele zawdzięcza. To ona zabrała go po raz pierwszy na Triduum Paschalne do kościoła.

– Nigdy wcześniej nie byłem na uroczystościach Wielkiego Czwartku czy Wielkiej Soboty. Dzięki dziewczynie odkryłem wartość tych dni. Poza tym nie tylko ona, ale cała jej rodzina była głęboko wierząca, co mnie mobilizowało, bo nie chciałem odstawać – wspomina.

Piotr tak się zmobilizował, że zaczął myśleć o życiu zakonnym, a później o kapłaństwie. Powiedziała o tym dziewczynie, a ona spytała go: „A co z moimi uczuciami?”. Rozstali się po jakimś czasie. Jednak myśli Piotra o kapłaństwie wciąż nie były konstruktywne. Po roku studiów pedagogicznych poprosił o urlop dziekański i jako ochotnik zgłosił się do wojska.

Poborowy Rudnicki

W jednostce szkoleniowej w Mrągowie Piotr pisał raporty, uzupełniał dzienniki, czyli był tak zwanym pisarzem. To najwyższa półka z marzeń poborowych.

W Mrągowie nie spotkał się ze zjawiskiem fali, ale doświadczył jej w całej okazałości w Mińsku Mazowieckim, dokąd został przeniesiony po kilku miesiącach. Wie, co to wkuwanie na pamięć głupich wierszyków czy 50 bolesnych rązów, zadanych skórzanym pasem z okazji zbliżającego się terminu wyjścia do cywila starszych stażem kolegów. Chwali sobie tamten czas: szkoła życia, hartowanie cierpliwości. A trzeba mieć sporo cierpliwości, gdy 18-latek po podstawówce rządzi dwudziestokilkulatkiem z maturą. Rudnicki był

także tzw. mężem zaufania. Do niego przychodzili żołnierze ze sprawami, które z kolei on miał przedstawić przełożonym.

Po wojsku już nie wrócił na przerwane studia, ale zgłosił się do Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu. Siedem lat później, to jest 29 maja 2010 r., został wyświęcony na kapłana. Dlaczego siedem, a nie sześć? Bo po czwartym roku poprosił o urlop dziekański. Do przemyśleń nad powołaniem zmobilizowało go hasło roku duszpasterskiego w 2007 r., zaczerpnięte z Listu do Koryntian: „Przyjrzyjcie się powołaniu waszemu”.

Klucz do młodości

Opowiadając o swojej drodze do kapłaństwa, ks. Rudnicki wymienia tylko jedno nazwisko: Kazimierz Wojtczak, obecnie proboszcz parafii Narodzenia NMP w Sochaczewie, kiedyś wikary u św. Wawrzyńca.

– Uczył mnie religii w zawodówce. Nie zawsze uważałem na lekcjach, powiedzmy, że lubiłem dyskutować. Ks. Wojtczak powiedział mi podczas jednej z lekcji: „Piotrek, życzę ci, żebyś kiedyś znalazł się na moim miejscu”.

Słowa te utkwiły w pamięci Piotra. Kiedy myślał o życiu zakonnym, pojechał nie do kogo innego, jak tylko do ks. Wojtczaka, by podzielić się z nim przemyśleniami na temat powołania. Był katecheta powiedział mu wtedy, że do zakonu się nie nadaje, że musi iść do ludzi.

Ks. Piotr w swojej przeszłości widzi narzędzie do pracy z młodzieżą, ale i klucz do zrozumienia ich problemów. Wkrótce założy własnego bloga, gdzie znajdą się wspomnienia burzliwej młodości. Na pewno wyeksponowany zostanie tam prymicyjny cytat: „Dzięki łasce Bożej jestem tym, kim jestem”. ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa





Skansen w Maurzycach. Jego budowa to pomysł H. Świątkowskiego



Lata 30. XX wieku

Nasi wielcy

Chciał zatrzymać czas

Było to przed wojną. Młody Henryk **zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia**, a miłość ta przetrwała do końca jego życia. Łowicka wieś potrafi zauroczyć również dzisiaj.

Jeszcze w styczniu można było oglądać wystawę zdjęć pt. „Księżak na Muzeum”, która prezentowała dorobek łowickiego muzealnika Henryka Świątkowskiego. Podczas otwarcia wystawy obecny był Tomasz Świątkowski, który wspominał ojca.

Wpływ na życie wsi

Henryk Świątkowski urodził się w 1909 r. w Żłakowie Kościelnym, niedaleko Łowicza. Po szkole podstawowej miał przerwę w edukacji i dopiero w 1936 r. ukończył gimnazjum wieczorowe dla dorosłych w Łodzi. Niedługo potem poślubił Jadwigę Chełmińską, która kierowała Księżackim Ogniskiem Kultury, Sztuki i Przemysłu Ludowego w Żłakowie Kościelnym.

Przez jakiś czas Świątkowski prowadził tajne komplety dla młodzieży wiejskiej. Rok po wojnie Henryk rozpoczął studia pedagogiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Tytuł



Z żoną Anną i dziećmi Tomaszem i Małgorzatą
PO LEWEJ: Henryk Świątkowski

magistra uzyskał na podstawie pracy zatytułowanej: „Wychowanie w szkołach rolniczych powiatu łowickiego i ich wpływ na życie wsi”. Zawsze interesowała go ludowość i pewnie dlatego, jeszcze kiedy był na studiach, Muzeum Etnograficzne w Łodzi zleciło mu wyszukanie ciekawych eksponatów na terenie powiatu łowickiego.

Kolejnym dowodem doceniania pasji młodego Księżaka był fakt, że na kilka lat przed obroną pracy magisterskiej został administratorem Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach. W tym samym mu-

zeum pracę otrzymała jego żona Jadwiga, jako kustosz w dziale etnografii polskiej. Jednak w 1952 r. Jadwiga zmarła. Po śmierci żony Świątkowski został referendarzem w nowo utworzonym Muzeum w Łowiczu, a następnie jego kierownikiem. Rok po śmierci żony poślubił Annę Małychę.

Ojciec skansenu

To za czasów H. Świątkowskiego odrestaurowano gmach poseminaryjny i otwarto wystawy archeologiczną, etnograficzną i historyczną. Nie kto inny też rozpoczął budowę niewielkiego skansenu przy muzeum oraz potężnego parku etnograficznego w podłowickich Maurzycach. W tym też czasie został kuratorem muzeum. Był współzałożycielem towarzystw społecznych i kulturalnych, autorem artykułów i prac dotyczących łowickiego bu-

downictwa i rękodzieła ludowego. Obrzędowość i budownictwo były głównymi punktami zainteresowania kuratora. W nocie biograficznej Świątkowskiego Magdalena Bartosiewicz, etnograf z łowickiego muzeum, napisała: „Przez lata pracy w Łowiczu badał i popularyzował kulturę ludową i folklor Księżaków łowickich. Wraz z żoną Anną organizował liczne wystawy i konkursy, propagujące regionalną kulturę i sztukę. Był współtwórcą »Studium o regionie łowickim«, a następnie »Studium kultury i sztuki«”.

Prorocza fotografia?

Pan Tomasz podczas otwarcia wspomnianej wystawy podkreślał, że ojciec był żyty ze Żłakowem, kochał tę wieś. Mówił również, że miał wręcz obsesję na punkcie zatrzymywania czasu, stąd pasje kolekcjonerska i fotograficzna.

Robił zdjęcia do ostatnich chwil życia. Na uwagę zasługuje pewna ciekawostka: Henryk Świątkowski w młodości pozował do zdjęć mających się znaleźć w folderze poświęconym turystyce na Mazowszu. Na fotografii stoi, jako pan młody, na weselu łowickim, a tuż obok jest zdjęcie gmachu Muzeum w Łowiczu – tego, z którym miał się związać na całe życie. Przypadek? Przyznać trzeba, że bardzo czytelny. Henryk Świątkowski zmarł 9 marca 1999 r. Został pochowany na cmentarzu w swoim ukochanym Żłakowie. **dk**